



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: „SPRAWA GORGONOWEJ”

Wieczorny seans w kinie „Kosmos”... Na widowni pustawo, dostrzegam kilku adwokatów i lekarzy, jakieś starsze panie przesiadające zazwyczaj przed południem w kawiarniach... A przecież „Sprawa Gorgonowej”, najnowszy film Janusza Majewskiego, powinien przyciągać do kina tłumy. Wątek kryminalny, film z gatunku „procesowych”, doskonała obsada aktorska, no i przede wszystkim – nawiązanie do autentyku z początku lat trzydziestych. Czy „tamte” sprawy, mimo zdecydowanej mody „retro”, aż do tego stopnia nie interesują współczesnego młodego pokolenia? Czy zawinił niezbyt chwytny tytuł?

Rita Gorgonowa jest bohaterką jednego z najbardziej ponurych i najbardziej zagadkowych dramatów, jakie napisało samo życie. W domu inżyniera Zarembki w Brzuchowicach koło Lwowa została w nocy 30 grudnia 1931 r. zamordowana w tajemniczych okolicznościach jego siedemnastoletnia córka Lusja. Gorgonowa pełniła w tym domu od szeregu lat funkcję wychowawczyni dzieci Zarembki, zarazem łączyło ją z inżynierem uczucie, w wyniku którego przyszła na świat córka. W pewnym momencie stosunki między Gorgonową i Zarembką zaczęły się psuć. Inżynier dążył do zerwania związku z matką swojego najmłodszego dziecka, unikał zajęcia zdecydowanego stanowiska w sprawie alimentowania nie mającej żadnego zawodu Gorgonowej. Sprawy prowadzenia domu w coraz większej mierze przekazywał starszej córce.

W tej sytuacji podejrzenie o zamordowanie Lusi Zarembianki skierowało się przede wszystkim w stronę Gorgonowej. Zarzucano jej mord z premedytacją w celu pozbycia się niewygodnej przeciwniczki. Dość wątpliwa argumentacja strony oskarżającej nabierała mocy ze względu na głos tak zwanej opinii publicznej, podbechtywanej przez nacjonalistów - Gorgonowa bita Dalmatynką, a więc „elementem obcym narodowo”. Niemalą też rolę odegrała w tym procesie ciemnota i obskurantyzm miejscowego społeczeństwa atakującego mniemaną morderczynię z pozycji „moralnościowych”. To wszystko miało niewątpliwie wpływ na ławę przysięgłych, która dwukrotnie, mimo braku dostatecznych dowodów wydała wyrok skazujący. Sprawa Gorgonowej - chociaż w owych latach nie dostrzegano tego z taką wyrazistością - miała przede wszystkim swój niezwykle dosadny socjalny, a także w pewnej mierze polityczny wydźwięk.

Właśnie do tych ostatnich problemów nawiązuje, między innym „Sprawa Gorgonowej”. Nie chodziło autorom scenariusza - Januszowi Majewskiemu i Bolesławowi Michałkowi - o stworzenie jakiejś kolejnej, sądowej „kryminałki”, czy tylko o drobiazgowo odtworzenie okoliczności zabójstwa i historii oraz atmosfery głośnego procesu - chociaż właśnie sceny sądowe przynoszą zaszczyt realizatorom. Na pierwsze miejsce w tym filmie wysuwa się przecież zagadnienie dochodzenia prawdy i rządzące sposobami tego dochodzenia mechanizmy. Także problem ferowania wyroków - nie tylko sądowych - w sposób zasugerowany, bez zebrania wyczerpującego, obiektywnego materiału dowodowego. To także film o względności prawdy i o trudności, może nawet o niemożności dotarcia do prawdy obiektywnej.

Jerzy Kawalerowicz mówił niedawno - w związku ze swoją „Śmiercią prezydenta” - o potrzebie odejścia od „bajki filmowej”, od „literackości” scenariuszy i o narastającym zapotrzebowaniu na filmy o nowym sposobie narracji, konstrukcji dramaturgicznej, na filmy - jak określił - typu światopoglądowego. Mniej tu chodzi o tradycyjną „fabułę”, a więcej o swoistą rekonstrukcję zdarzeń nasyconych własną wewnętrzną dramaturgią. Piszę „swoistą” bo jest to rekonstrukcja dokonywana przez dzisiejszego, myślącego współczesnymi kategoriami – twórcę. Tę ideę spełnia „Śmierć prezydenta”, i tę myśl widać wyraźnie w „Sprawie Gorgonowej”. Współautorem scenariusza obydwu filmów jest Bolesław Michałek... Czyżby zaczynała się tworzyć nowa, interesująca polska szkoła filmowa?

Oczywiście - „Śmierć prezydenta” i „Sprawa Gorgonowej” operują innymi środkami wyrazu, różnią się nastrojem i podjętym tematem. Ale to już rzecz na osobny felieton. Pozostaje zwrócenie uwagi na doskonałe aktorstwo całej plejady znanych polskich artystów, świetne zdjęcia Zygmunta Samosiuka, no a przede wszystkim na reżyserię Janusza Majewskiego. Myślę, że to jego najlepszy, najbardziej „zwarty” film.

Pierwodruk: „Kamena”, 1977, nr 25, s. 14.